Il a été tiré de ce journal 50 exemplaires sur papier mi-fin blanc satiné, numérotés de 1 à 50.

N° 23

GONIEC OBOZOWY



WIADOMOŚCI DLA INTERNOWANYCH

Kiedyś po latach

Po strasznym kataklizmie, który przed rokiem nawiedził nasz kraj, tysiące nas i dziesiątki tysięcy znalazło się zdala od ziemi ojczystej.

Różne różni przebywali drogi—z orężem i bez oręża. W różnych zakątkach obcych ziem dziś żyjemy, a droga każdego z nas, to ślad w duszy niezatarty.

Kiedyś po latach wielu, gdy zgiełk bitewny i szczęk żelaza ucichnie, gdy zagoją się rany i obeschną łzy, ci, co ocaleją ze strasznego pogromu, będą rozpamiętywać przeszłość, będą ją sądzić — i przeklinać lub błogosławić.

Dziś jeszcze nie wiadomo, czy to, co nas spotkało, jest tylko nieszczęściem, czy też wielką próbą, wielkim wstrząsem na drodze oczyszczenia i odkupienia — krótko mówiąc, przedpłatą na rachunek lepszej przyszłości.

Jeśli tak, to czarną dzisiejszą dolę może potomni, a może i my sami jeszcze będziemy błogosławić?

Czyś czasem biedny wychodźco nie błogosławił ciężkich dni, które skazały cię na tułaczą wędrówkę w daleki świat, z którego wracałeś po latach bogatszy wiedzą i doświadczeniem, a groszem mocniejszy, z miłością ku ziemi ojczystej jakże bardziej żywą i wyrazistą.

Dziś zmuszeniśmy patrzeć na upadki wielu państw i rozważać przyczyny tych katastrof. Straszna to lekcja poglądowa, ale zarazem nauki pełna.

Kto z tych doświadczeń właściwe wyciągnie wnioski, będzie je błogosławił.

Z tych zmagań wyjdzie wieczna prawda, że moralnie zdrowy naród nie zginie. Święte będzie uczucie braterstwa i wzajemnej pomocy. Błogosławione będzie zrozumienie równości ludzi, równości pracy i uszanowanie godności człowieczej w każdym.

Błogosławiona będzie surowa sprawiedliwość dla wszystkich. Dla uczonych i prostaczków, dla rządzących i rządzonych. Świętym będzie grosz publiczny, a złodzieje tego grosza będą karani bez względu na rzekome zasługi i wysokie pretensje.

Może z wojennymi strugami krwi spłyną przewiny nasze i ojców naszych, a na miejscach zoranych bombami i granatami wyrosną budowle oparte na braterskiej miłości i na prawdzie.

I my, jeśli przetrwamy wszystko z godnością, umocnimy na świecie szacunek dla nas, szacunek u obcych i u samych siebie, gdy kiedyś w późnej starości odpoczniemy zasłużenie po swej pracy w ojczystej zagrodzie. I nie jeden—wspominając o tylu, tylu granicach przebytych, o tylu górach i rzekach, o tylu krajach wielkich i mniejszych, które przemierzył — będzie je błogosławił. Opowiesz zimową porą o szarej godzinie — słuchającym cię z rozszerzonymi oczkami dzieciom, czy wnukom, Tomkom, Jerzykom i Bartkom, jak to było w Karpatach i nad Drawą, jakeś żył w kraju Rumunów i wędrował po ziemi bratnich narodów do ciepłego morza. O podróżach przez Włochy, przeżyciach na ziemi francuskiej i coś widział w krainie alpejskich szczytów, gdzie żyje naród o cechach tak bardzo bliskich polskiemu ludowi. Naród wyrosły z górali, pasterzy i rolników. Naród pracowity jak nasz Piast Kołodziej, gdzie, kobiety zapobiegliwe, gdzie prawo szanowane przez wszystkich jednakowo, gdzie biedniejszy życzliwie pracuje u majętniejszego, który nawzajem widzi w nim brata. Kraj, gdzie króluje krzyż biały, gdzie po drodze nieznajomi ludzie życzliwie się pozdrawiają — jak u nas na wsi, i gdzie każdy mężczyzna jest żołnierzem, gotowym w każdej chwili oddać życie za wolność ojczyzny. A tego żołnierza, to serdeczniej wspominać będziesz i nie zapomnisz ciepła, którym cię darzył i tych róż, które ci ofiarował. I powiesz sobie święć się miniona niedolo, bądź pozdrowiona Ojczyzno moja, najcudniejszy kraju na świecie i bądźcie błogosławieni wszyscy, coście za kraj swój polegli lub cierpieli.

PIOTR ADAMOWSKI

ROK I. W OBOZIE, NIEDZIELA, DNIA 13 PAŹDZIERNIKA 1940 R. NR. 7.

PUSZCZA NAD AMAZONKĄ

WYJĄTEK Z KSIĄŻKI „RYBY ŚPIEWAJĄ W UKAJALI"

Całe dorzecze Amazonki — kraj prawie tak wielki jak Europa — jest pokryte jedną, nieprzerwaną, wspaniałą, okrutną puszczą. Jakkolwiek brzmi to nieprawdopodobnie w naszych czasach radia i lotnictwa, cały ten olbrzymi kraj do dziś oparł się, z małymi wyjątkami, postępowi cywilizacji i dziś jest jeszcze prawie tak samo tajemniczy, dziki i niezbadany jak był 70 lat temu za czasów przyrodnika Bates'a, 130 lat temu za czasów Humboldta, a miejscami nawet jest jak za czasów Orellany przed 400 laty. Na tym całym obszarze niema, dosłownie, ani jednego kilometra żelaznej kolei, a łączność z cywilizacją utrzymuje tylko dwadzieścia kilka parowców na Amazonce i niektórych jej dopływach.

(Jest wyjątek! Zbudowali w mieście Iquitos lilipucią okrężną kolejkę na kilkaset metrów. W upalne niedziele puszczają ją w ruch i obywatele iquitoscy mają rozrywkę i świeży prąd powietrza).

Od samego Atlantyku towarzyszy nam bezustannie las. Ściana zieloności tak fantastyczna, że zdaje się być jakąś nieziemską sceną oszalałego teatru. Palmy, liany, bambusy, epifyty, drzewa proste i koszlawe, drzewa poziomo rosnące, krzewy większe niż drzewa, różnorodność form i barw, białe jak śnieg liście i czerwone jak krew, co sto metrów widowisko zupełnie odmienne, nowe drzewa, nowa roślinność — i tak od trzech tygodni przewija się przed nami dniem i nocą, nieznużenie i bez przerwy, puszcza amazońska, najwyższa i najbujniejsza forma puszcz na ziemi.

Puszcza amazońska! Ktoś powiedział, że człowiek idący w puszczę, ma tylko dwa piękne dni. To pierwszy dzień, gdy, olśniony jej czarującym przepychem i potęgą, sądzi, że wkracza do raju, — i ostatni dzień, gdy bliski obłędu, ucieka z tego »zielonego piekła« do cywilizacji.

Okrutne, wilgotne gorąco, panujące bez przerwy przez cały rok; powodzie, zalewające olbrzymie połacie puszczy przez dziewięć miesięcy w roku; tysiące nieznanych, strasznych chorób, czyhających wśród moczarów; mrówki i termity, pożerające wszystko, co na drodze, chmary moskitów i komarów, wszczepiających jad do krwi; jadowite węże, zabójcze pająki, śmiercionośne drzewa — wszystko to sprawia, że puszcza nad Amazonką jest przeklętym krajem dla człowieka, a zwłaszcza dla białego, który chce w niej osiąść na stałe.

Natomiast rajem wymarzonym, wyśnionym eldoradem jest dla przyrodnika, który, zagłębiając się w to piekło, odkrywa najwspanialsze cuda przyrody: kwiaty o dziwacznych barwach, tajemnicze orchideje o najbardziej zmysłowym zapachu, motyle, barwniejsze niż jakiekolwiek kwiaty, kolibry mniejsze i barwniejsze niż motyle, inne ptaki o groteskowych kształtach, ssaki, które przeżyły się w dawniejszych epokach, mrowiska o porządku socjalnym tak idealnym, o jakim my ludzie nigdy marzyć nie możemy; słowem: otoczy przyrodnika opętana, rozpasana, obłędna wybujałość wszystkich objawów życia w przyrodzie. Problemy biologiczne, które gdzieindziej trzeba z trudem wyłuskiwać z ukrytych form, tu nad Amazonką leżą jak na dłoni: zbierać je tylko jak dojrzałe owoce.

Dziś pozostało już mało do odkrycia na świecie, natomiast w puszczy amazońskiej jest jeszcze do odkrycia cały, wielki świat.

Z pokładu naszego statku patrzymy na to wszystko jak widzowie w teatrze, z daleka, chociaż przeważnie płyniemy tuż przy brzegu i pod wieczór pada na nas cień lasu. Wtedy dochodzą nas z puszczy liczne głosy ptactwa, świadczące o niepomiernym bogactwie świata skrzydlatego. Czaple, bociany, ibisy, czajki i olbrzymie zimorodki harcują nad wodą, a hen wysoko w powietrzu lecą królowe papug, wielkie i barwne arary.

Inni liczni mieszkańcy puszczy przylatują do nas na pokład. To owady. Za dnia przesuwają się piękne motyle papilionidy, ale trudno je schwycić, bo płoche. Wieczorem do świateł nadlatują podobne do jaskółek zawisaki; czasem przybłąka się olbrzymi kaligo o oczach sowy na skrzydłach lub jaka dziwaczna modliszka. Wszystko to wędruje do zbiorów.

Dzielnie pomaga mi łowić mały Czikinio, mój wielki przyjaciel i towarzysz podróży. Czikinio ma sześć lat i jedzie z Portugali do swego ojca nad granicę peruwiańską. Dzielny Czikinio zna wszystko i wie o wszystkim, niestety ma jedno wielkie utrapienie: nie może wybadać, gdzie mrówki na okręcie mają swe mrowisko. Miliony ich są na okręcie. Zjadają nam nasze zbiory i trudno się opędzić tej pladze, bo są małe, zuchwałe i wdzierają się wszędzie. Cały okręt jest nimi przesiąknięty. Wystarczy położyć na stole zabitego motyla, a w przeciągu kilku minut psim węchem zjawi się od ściany lub z pod podłogi pielgrzymka mrówek. Całe szczęście, że nie napadają na nas, ludzi; inaczej, pobyt na statku byłby niemożliwy.

Pociesz się, strapiony przyjacielu Czikinio, że nie możesz odkryć siedliska mrówek. W puszczy, przez którą przepływamy, jest jeszcze tysiące innych zagadek i tajemnic, które rozwiązać i odsłonić daremnie wysilało się już wielu innych ludzi, wytrwalszych i silniejszych niż ty, dzielny, mały Czikinio.

ARKADY FIEDLER

Ewangelia na niedzielę 22 po Świątkach

Niedziela, dnia 13.X. 1940

W on czas odszedłszy Faryzeuszowie, radzili się, jakoby Jezusa podchwycili w mowie. I posłali mu ucznie swoje z Herodyany mówiąc: Nauczycielu, wiemy, żeś jest prawdziwy i drogi Bożej wprawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką; powiedzże nam tedy, coć się zda, godzi-li się dać czynsz cesarzowi czyli nie? A Jezus poznawszy złość ich, rzekł: Czemu mię kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni mu przynieśli grosz. I rzekł im Jezus: Czyj jest ten obraz i napis? Rzekli mu: cesarski. Tedy rzekł im: Oddajcież tedy, co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego Bogu.

Nurt



Znam już doskonale alpejskie masywy oglądane z odległego obozu. Aż dziw mnie czasem bierze nad barwami, które się w nich rodzą. Często, pod zmierzch, wchodzę na niedalekie wzgórze, siadam na ławce pod drzewem i opieram swój wzrok o dalekie Alpy. Miła to chwila.

Myśl wyzwolona z pod przymusu woli, swobodnie wędruje — płynąc w przeszłość i przyszłość. Trafia się również chwilka równowagi, między tym co było i co nadejdzie. Wtedy wypoczywam. Chwila ta trwa jednak bardzo krótko, bo już jedna z myśli obciąża szalę przeszłości.......

— — — — — — — — — — —

Wydaje mi się — że to już tak dawno temu... Było to w jednej z wiosek bretońskich. W pośrodku dużego i dość głębokiego błota ujrzałem stojącą małą dziewczynkę. Na nogach miała znacznie za duże obuwie. W ręku trzymała śliczne czerwone jabłuszko — i cicho płakała, bezradna, nie mogąc się poruszyć.

Ludzie — zajęci sobą — mijali dziewczynkę, nie zwracając na nią uwagi.

Aż nadszedł żołnierz polski.

Kierowana intuicją dziecka — wyciągnęła doń wątłe ramionka z jabłkiem trzymanym w dłoni — i ufnie podniosła zapłakane oczy... Żołnierz zatrzymał się, obejrzał czy go nikt nie widzi, podszedł do małej, chwycił ją pod ramiona i postawił na suchej drodze. Potym odszedł, mocno stąpając butami, aby się pozbyć lepkiego błota. — A maleństwo przez chwilę patrzało za nim, poczym zaczęło zajadać swoje jabłuszko.

* * *

Tak wyglądało moje pierwsze spotkanie się z nim. Bał się spojrzeń ludzkich, które mogły dojrzeć jego przyjazne uczucie dla nieznanej, bezradnej dziewczynki. Odszedł — ale twarz jego pozostała mi głęboko w pamięci.

* * *

Po raz drugi spotkałem go w lesie, gdy leżał z przestrzelonymi udami, pośród rzadkich sosen, na bujnym wrzosie. Piekielny zgiełk bitewny, który trwał od świtu do południa, urwał się nagle i nastała cisza tak głęboka, że wywołała uczucie, jakie się tworzy po zakończonej pracy, rodząc chęć zasłużonego odpoczynku...

Gdy ujrzałem tę twarz okroploną potem — zaraz przypomniałem sobie ową dziewczynkę z jabłuszkiem pośród błota... Tak, to był jej wybawca.

Nachyliłem się nad nim. Patrzał oczyma już niewidzącymi i szepnął:

— Przysięgnij — że powiesz... —

— Przyrzekam — odpowiedziałem.

— Powiedz... żem serce i myśli Ojczyźnie poświęcił... niech nie płacze... choć boli, nie czuję...

To były ostatnie jego słowa — z tym odszedł do ostatniego raportu... Musiałem zostawić go tam — wśród sosen na wrzosie...

Nie wiem nawet jakie miał imię.

Wiem zato, że nie lubił spojrzeń ludzkich kierowanych w jego zacne serce.

A kiedy stanął przed Najwyższym Wodzem — prosił zapewne posłusznie — bo miał do tego prawo — aby mu takie miejsce przydzielił, gdzie trwa dobroć i obowiązek...

Nie wiem, kogo miał na myśli, gdy mnie prosił o przekazanie swych ostatnich słów.

Wiem za to, komu je powtórzę. Opowiem je tym wszystkim, którzy zwątpią o sercu polskiego żołnierza.

— — — — — — — — — — —

Słońce zachodzi. Bladoczerwone są alpejskie turnie... Czas już wracać do siebie...

RYSZARD JAREMA



W SZWAJCARII

URYWKI

W szwajcarskich górach jest jedna kaskada!
Gdzie *Aar* wody błękitnymi spada.
Pozwól tam spojrzeć zawróconej głowie.—
Widzisz tę tęczę na burzy w parowie?
Na mgłach srebrzystych cała się rozwiesza—
Nic jej nie zburzy i nic jej nie zmiesza;
A czasem tylko jakie białe jagnie,
Przez tęczę idzie na krajne doliny,
Szczypać kwitnące róże i leszczyny.
Lub jaki gołąb co wody zapragnie,
Jakby się blaskiem pochwalić umyślnie,
Przez tęczę szybko przeleci i błyśnie.

* * *

Pójdziemy razem na śniegu korony,
Pójdziemy razem nad sosnowe bory,
Pójdziemy razem, gdzie trzód jęczą dzwony!
Gdzie się w tęczowe ubiera kolory
Jungfrau i słońce złote ma pod sobą;
Gdzie we mgle jeleń przelatuje skory.
Gdzie orły, skrzydeł rozwianych żałobą
Rzucają cienie na lecące chmury!—
O moja luba! tam pójdę za tobą.

* * *

Jest chwila, gdy się ma księżyc pokazać,
Kiedy się wszystkie słowiki uciszą,
I wszystkie liście bez szelestu wiszą,
I ciszej źródła po murawach dyszą.—
Jakby ta gwiazda miała coś nakazać,
I o czem cichem pomówić ze światem,
Z każdym słowikiem, z listeczkiem i z kwiatem.
Jest chwila, kiedy ze srebrzystą tęczą
Wychodzi blady pierścionek Dianny:
Wszystkie się wtenczas słowiki rozjęczą,
I wszystkie liście na drzewach zabrzęczą,
I wszystkie zródła jęk wydają szklanny—

* Księżyca

O takiej chwili, ach, dwa serca płaczą!
Jeśli coś mają przebaczyć — przebaczą;
Jeżeli o czem zapomnieć — zapomną.

* * *

Pod ścianą ze skał i pod wieńcem borów
Stoi cichości pełna i kolorów
Tella kaplica. Jest próg tam na fali,
Gdzieśmy raz pierwszy przez usta zeznali,
Że się już dawno sercami kochamy:
A pod tym progiem są na wodzie plamy
Od sosen, co się kołyszą na niebie,
I od skał cienia; gdzie mówiąc do siebie,
Wbite do wody trzymaliśmy oczy.
A pod tym progiem fala tak się toczy,
I tak swawolna i taka ruchoma,
Że wzięła w siebie dwa nasze obrazy,
I przybliżyła, łącząc je rękoma,
Chociaż nas tylko łączyły wyrazy.
Ach! fala taka szalona i pusta!
Że połączyła nawet nasze usta,
Choć sercem tylko byliśmy złączeni.
Fala tak pełna ruchu i promieni,
Że jednym światła objąwszy nas kołem,
Zmieszała niby anioła z aniołem.
Gdy myślę — boleść dręczy mię niezmierna.
Falo! niewierna falo! — a tak wierna!

* * *

Skąd pierwsze gwiazdy na niebie zaświecą,
Tam pójdę! aż na ciemnych skał krawędzie.
Spojrzę w lecące po niebie łabędzie,
I tam polecę, gdzie one polecą.
Bo i tu — i tam — za morzem — i wszędzie,
Gdzie tylko poszlę przed sobą myśl biedną,
Zawsze mi smutno, i wszędzie mi jedno;
I wszędzie mi źle — i wiem, że źle będzie!

Juliusz Słowacki

UCIECZKA DO EGIPTU

Abd el Assab 25 sirpnia.

Kochana Matko!

Wpirsych słowach tego listu Niech bedzie pochwalony Jezus Hrystus i wiem ze mi odpowiecie Na wieki wiekow amen. A teraz Wam donose Kochana Matko ze jezdem zdrów cego i Wom życe.

Aniście ta pewno nie wiedzieli kaj sie obrocom, amy razem sTomkiem Felincykiem jagino my po moblizacyje i po tej ta polskiej wojnie sie uspokojeli, tośmy zaśli z drugiemy na piechote aze do Rumunii. Tam my se troche łoddychneli i znok stamtod my sie udali kolejom do morzo, ale nie do tego, co nad niem Gdynio jest abo i Danijo, ino do drugiego. Bez nijakiej sifkarty i bez dulorów cy zlotych zajechalimy okretem aze do Syryje. Tam nas długo formuwali imy se pedoli, ze nie inacej tylko z Francuzamy na Ruska alibo tez na Mimca póndziemy, bo Francuzów tu beło co niemiara.

I tak my cekali, cekali tego wymarszu, bo sie nam nawet markocieło w tej Syryje, ze to tak długo schodzi, choć nimozno narzekac, zeby my tam mieli jakom krzywde co do życio abo od ludzi. Ino ze nieftórym nie lubowala ta gorocko i to tutejse robactwo, to i chorowali barzo aniejeden to i pomar, jak ten Franek Walczak, Krupów zieć.

Az tu naraz pedajom, ze Fracyjo juz nie wojuje ino Anglio samo ize majom broń słozyć. To my syscy, jakośmy juz beli nastrojoni do bitki, tak my zgłupieli i pedomy: A cóz to za wojno? W Polsce nie — tu nie? Ale za jakiś czas sierzant przychodzi i pedo: Jest nowina! Jedziemy do Palestyny! Tak my myśleli ze na jafskie pomarańcze. Jagem małym chłopokiem beł, nierazemsie na nauce dziwował, kajto Poniezus i apostołowie taki świat drogi zaśli i poradzili sie w tej Palestynie zdrugiemy zmówić. A tu fcale nie tako śtuko! Zydki jako i unos po miastach som i po nasymu gwarzom, a jak pomiedzy sobom o jakiem geszefcie śwargocom, to ich nijak ani w Nazazarecie ani u nos w Wiślice nie wyrozumi.

A ulice tak majom ponazywane jagi u nos: warsiasko, krakosko abo i kielecko, to wsedzie trafić mogom.

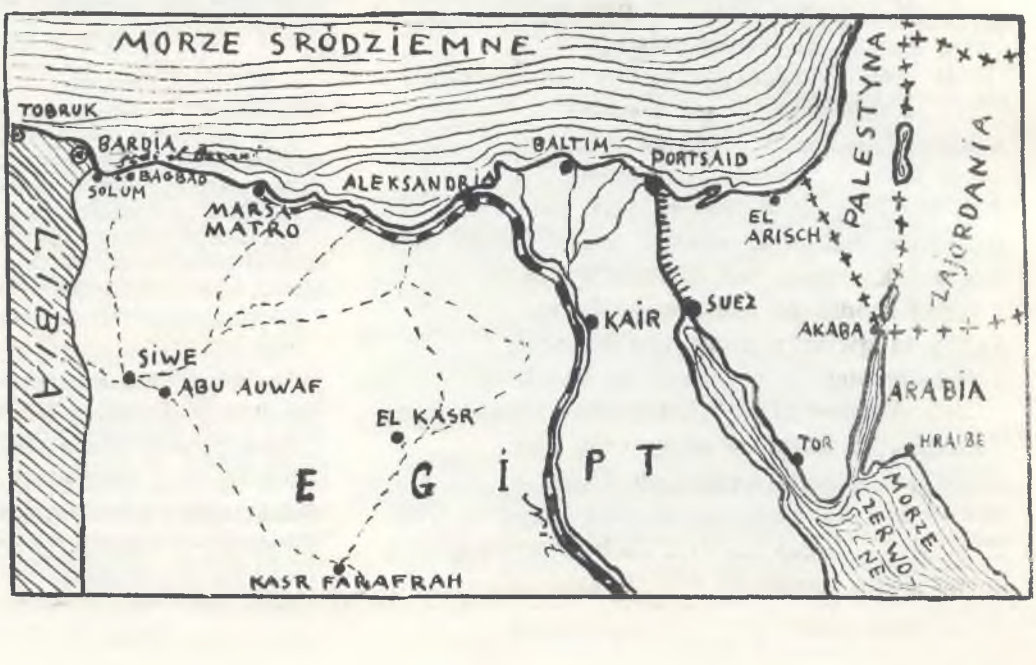
I znok ledwo kilka niedziel ślecialo, wzini nas do portu i nazad na okret i przywieźli nos nad strasnom rzyke Nil, co podług nij Wisła sie ani umywo, to jest niby ten Egipt, co to casem ksiodz powiadoł o jakisita uciecce do Egiptu. Widać to juz zdawna beł ten ślak do ucieczki ftórem my sie udali.

Jakie tu ludzie mogom być i po jakiemu gwarzom, tegom jesce nimóg wymiarkować, bom ich prawie mało widzioł. Ale co pracowite to rychtyk musom być, bo w polu pieknie majom zrobione, pszenica kłosista a pobudynki nieftóre wielkie i wysokaśne!

Antek Jagielmik, co wiadomo w Kanadzie beł, takich pedo nie widzioł. Jakosi sie potwornie nazywajom Pieramidy. Ponoć te jeich Farony, niby te tutejsze króle na te jednom mode pobudowe przykazowali, jak to u nos na ten przykłod minister Sławkowski te sławojki abo i płoty.

Jak zbodom za jaki czas, co oni tamok trzymajom, cy ta te swoje gadzine te wielbłody, cy tez sami w tych pobudynkach siedzom, to Wom na drugi raz napise.

A teraz Wom donose Kochana Matko, ze juz nimom wiecej co pisać ino mi sie cni zem Wos dlugo nie widzioł. I pozdrowiom Jagniske i Bolka i pozdrowiom Babusie i Staska od machenika i syćkich a Wy mi na odwider odpiscie jak ta u Wos jest icy sie tagrok Sado łocieleła.



A. J. *Jozek*

POD SĄD OGÓLNY

Zdarzyły się ostatnio w Szwajcarii opłakane wypadki barbarzyńskiego kłusownictwa. W różnych okręgach, gdzie rozmieszczone są obozy internowanych, ludność miejscowa znalazła po lasach i polach szereg pozakładanych pułapek na zwierzęta (oka, wnyki i t. p.), a w paru miejscach znaleziono nawet schwytane w pętle i zaduszone sarny.



Ponieważ w tym spokojnym i kulturalnym kraju, jakim jest Szwajcaria, wypadki kłusownictwa nie zdarzają się nigdy, zachodzi całkiem uzasadnione podejrzenie, iż owe łapki na zwierzęta zostały pozakładane przez internowanych. Nie wiemy, czy nasi żołnierze mieli w tym potępienia godnym wybryku jakikolwiek udział, jednakże na wszelki wypadek ogłaszamy ten przykry fakt w naszym czasopiśmie.

Wierzymy, że wiadomość powyższa spotka się u naszych czytelników z ogólnym oburzeniem i potępieniem podobnych wypadków oraz ich sprawców jako tych, którzy przez swe zbrodnicze popędy względnie przez głupotę mogliby bardzo zaszkodzić dobremu imieniu polskiemu w Szwajcarii. Ludność tutejsza bowiem odniosła się do tego rodzaju dzikiego »myśliwstwa« z najwyższym oburzeniem.

M. O.



CZEGO NIE WOLNO

Z polecenia władz szwajcarskich zamieszczamy poniższe przepisy, które każdy internowany powinien znać i do nich się stosować.

Zabrania się internowanym:

1. Opuszczania miejsca internowania bez zezwolenia zwierzchnika szwajcarskiego albo miejscowego dowódcy (próby ucieczki, karane dotąd 15 dniowym aresztem, odtąd karane będą paru miesiącami więzienia),

2. Opuszczania kwater od chwili zgaszenia świateł aż do świtu (z wyjątkiem udawania się do ustępu),

3) Palenia tytoniu w sypialniach,

4) Uczęszczania do gospód (z wyjątkiem specjalnie zastrzeżonych dla internowanych),

5) Oddalania się z rejonu internowania i przechodzenia bez zezwolenia z jednego obozu do drugiego,

6) Pracy zarobkowej u przedsiębiorcy lub osób prywatnych i poszukiwania pracy bez zezwolenia,

7. Zbierania drzewa pojedyńczo (upoważnienia udzielane są tylko oddziałom dozorowanym) i uszkadzania lasów przez obcinanie gałęzi,

8. Rybołóstwa bez zezwolenia,

9. Sprzedaży, darowywania lub przesyłania zdjęć fotograficznych, przedstawiających internowanych,

10. Sprzedaży części wyposażenia wojskowego,

11. Przechowywania broni, amunicji i materiałów wybuchowych,

12. Noszenia i przechowywania ubrań cywilnych (z wyjątkiem internowanych wojskowych, którzy przekroczyli granicę po cywilnemu i którym tymczasowo zezwala się na posiadanie takich ubrań z zastrzeżeniem używania opaski niebieskiej lub żółtej na lewym ramieniu),

13. Utrzymywania łączności telefonicznej, telegraficznej czy listowej z przedstawicielstwami dyplomatycznymi i komitetami pomocy, jak również posługiwania się telefonem i telegrafem bez zezwolenia miejscowego dowódcy,

14. Zamieszczania artykułów lub ogłoszeń w prasie szwajcarskiej czy zagranicznej,

15. Używania poczty cywilnej wprost lub za pośrednictwem osób trzecich.

PODZWONNE

W obozie Kappelen zmarł, opatrzony św. sakramentami, 19 letni żołnierz polski, ś. p. Julian Strucki.

W pogrzebie, który odbył się dnia 27.IX w Lozannie, wziął udział przedstawiciel Poselstwa Rzeczypospolitej, który na świeżej mogile złożył wieniec z szarfami o barwach narodowych.

Przybyli również żołnierze polscy oraz wojskowy oddział szwajcarski. Przez śmierć ś. p. kolegi Struckiego ubył z szeregów naszych dzielny żołnierz i gorliwy pracownik zawodowy.

W ostatnim czasie zdarzyło się kilka wypadków śmiertelnych podczas ucieczki z obozów internowania. Tak np. zamierzali ś. p. Mroczek Mikołaj, Mroczek Jan i Lech Stanisław przedostać się przez wezbraną rzekę Doubs w okolicy Soubey. Jednakże przy próbie tej zatonęli. Pogrzeb ich odbył się dnia 5.X b. r. w Saignelégier na koszt gminy. Uniknęli oni kuli nieprzyjacielskiej, a znaleźli śmierć w drodze do swych rodzin, czy domów.

Cześć Ich pamięci!

6 LEKCJA JĘZYKA NIEMIECKIEGO

Wszyscy pilni uczniowie wykorzystali niewątpliwie przerwę w naszych lekcjach do powtórki przerobionego dotąd materiału. Mam też nadzieję, że nie doszło wskutek głośnego przerabiania ćwiczeń z ostatniej lekcji do nieporozumień z kolegami. Wobec tego przejdziemy się, w nagrodę za dobre sprawowanie, do fryzjera. Na powitanie powiemy: **Guten Tag, Herr Binggeli.** Fryzjer odpowie pozdrowieniem i zapyta nas: **Was wünschen Sie?** — Czego pan życzy? **Schneiden Sie mir, bitte, die Haare.** Proszę mi ostrzyc włosy. Albo poprostu: **Haarschneiden, bitte.** Strzyżenie włosów, proszę. Kto ich niema, nie może sobie na ten zbytek pozwolić i da się jedynie ogolić: **Rasieren Sie mich, bitte.**—Proszę mnie ogolić. Oczywiście fryzjerzy zwykle zapytają: **Darf ich Ihnen den Kopf waschen?**—Wolno panu głowę umyć?— **Kann ich Ihnen Kölnisch Wasser geben?**— Czy mogę dać Panu wody kolońskiej? My na to gwoli oszczędności: **Danke, nein.**—Dziękuję, nie.— **Was zahle ich?** Co płacę? — Fryzjer odpowie: **Dreissig Rappen** — i zapyta nas: **Vielleicht kaufen Sie Rasierklingen oder ein Stückchen Seife?**—Może Pan kupi ostrza do golenia albo kawałek mydła? — Musimy mu podziękować dla braku pieniędzy: **Danke sehr, ich habe heute kein Geld.**—Dziękuję bardzo nie mam dziś pieniędzy. — A teraz trochę gramatyki. Unikaliśmy dotąd odmiany rodzajników i rzeczowników. W miarę postępów musimy się jednak dowiedzieć, że język niemiecki zna cztery przypadki.

1.— Na pytanie: **wer?** kto? lub **was?** co? odpowiemy 1 przypadkiem (mianownikiem) np. **wer ist das?—Das ist der Vater. Was ist das?—Das ist die Tafel. — Das ist das Fenster.**

2.— Na pytanie: **wessen?** czyj? odpowiemy 2 przypadkiem (dopełniaczem) np. **wessen Buch ist das? — Das ist das Buch des Bruders.**— To jest książka brata. **Das Heft der Schwester.** Zeszyt siostry. **Der Ball des Kindes.** Piłka dziecka.

3.— Na pytanie: **wem?**—komu? odpowiemy 3 przypadkiem (celownikiem) np: **wem gebe ich es?** komu to daję? **Ich gebe es dem Sohn,—der Tante,—dem Kinde.** Daję to synowi,— ciotce,— dziecku.

4.— Na pytanie: **wen?** kogo? lub **was?** co? odpowiemy czwartym przypadkiem (biernikiem) np. **wen sehe ich?**—kogo widzę?— **Ich sehe den Freund, die Mutter, das Bild.**— Widzę przyjaciela, matkę, obraz.

Łatwo więc ustalić wzór odmiany rodzajnika określonego:

Liczba pojedyńcza. Rodzaje:

	męski	żeński	nijaki
1.	**der**	**die**	**das**
2.	**des**	**der**	**des**
3.	**dem**	**der**	**dem**
4.	**den**	**die**	**das**

Liczba mnoga jest równa dla wszystkich 3 rodzajów:

1. **die** 2. **der** 3. **den** 4. **die**

UWAGA! Zaimki: **dieser, diese, dieses**— ten, ta, to, **jener, jene, jenes**—ów, owa, owo, **jeder, jede, jedes**— każdy, każda, każde, **welcher, welche, welches** — który, która, które, odmieniają się tak samo. Do kompletu rodzajników brak nam jeszcze nieokreślonego: **ein, eine, ein.**

Liczba pojedyńcza. Rodzaje:

	męski	żeński	nijaki
1.	**ein**	**eine**	**ein**
2.	**eines**	**einer**	**eines**
3.	**einem**	**einer**	**einem**
4.	**einen**	**eine**	**ein**

Oczywiście każdy rozumie, że ten rodzajnik niema wogóle liczby mnogiej. Zyskaliśmy więc na czysto. Zato nauczymy się kilka nowych słówek.

der Garten—ogród	**das Pferd**—koń
der Wein—wino	**das Tier**—zwierzę
der Stock—laska	**das Messer**—nóż
der Hund—pies	**das Wasser**—woda
der Apfel—jabłko	**die Birne**—gruszka
der Löffel—łyżka	**die Blume**—kwiat
die Stadt—miasto	**die Rose**—róża
die Gabel—widelec	**die Frucht**—owoc

gross—wielki	**klein**—mały	**jung**—młody
alt—stary	**rein**—czysty	**ja**—tak
nein—nie	**hier**—tutaj	**dort**—tam.

WAŻNIEJSZE WYPADKI POLITYCZNE

Dnia czwartego października odbyło się na Brennerze spotkanie Hitlera z Mussolinim. W blisko trzygodzinnej ich naradzie brali udział ministrowie spraw zagranicznych Niemiec i Włoch oraz szef sztabu niemieckich sił zbrojnych, generał Keitel.

Prasa całego świata snuje domysły na temat treści tych rozmów, która dotąd trzymana jest w tajemnicy.

Ostatnie bombardowania Londynu i Berlina przekroczyły pod względem natężenia i czasu trwania wszystkie dotychczasowe.

A. J.

PODZIĘKOWANIE

Redakcja „Gońca Obozowego" poczuwa się do obowiązku podziękować wszystkim P. Oficerom za to, że zgodzili się wpłacać po 60 centymów miesięcznie na gazetkę. W ten sposób bowiem umożliwili oni darmowe rozsyłanie naszego tygodnika do obozów tak, iż na dziesięciu żołnierzy przypada jeden egzemplarz bezpłatnie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

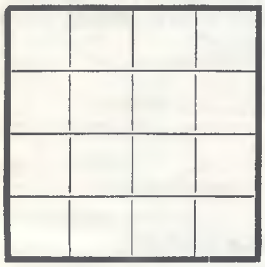
Mgr. K. Stad. Zagadnienie poruszane w art. „Inteligencja i charakter" ciekawe ale dla naszego pisma musiałoby zostać ujęte znacznie popularniej i trochę krócej.

R. M. Mrs. Dziękujemy za słowa uznania i życzenia. Czekamy na dalsze prace.

J. Ch.—Wasen.: „Druciki" bardzo dobre. Postaramy sie zamieścic wkrótce. Prosimy o dalszą współpracę.

Coś dla zabawy

KRZYŻÓWKA



Znaczenie wyrazów poziomych i pionowych jednakowe.

1. Płynne paliwo.
2. Mgła nad trzęsawiskami.
3. Płuca miasta.
4. Dzieło Noego.

J. H.-Lotzwil.

WIZYTÓWKI

Z liter podanego na wizytówce nazwiska ułożyć zawód tej osoby.

A. ZORKT

F. ORESZ

L. ROSZTA

ALA BITENC

R. M.

Rozwiązanie szarady z poprzedniego numeru

Pierwsza z czwartą są skórzane: pa-ski,
Trzecia „kto“ w niemieckim wspak : rew,
Druga — czwarta wyrzynane
Na podłogi, czy do pak : de - ski,
Całość : Pa - de - rew - ski .

NOWA INSTYTUCJA MAŁŻEŃSKA

Staś : Co to jest wdowiec? — Jaś : Ty tego nie wiesz? To mąż wdowy.

SŁUSZNA OBAWA

Mały Janek, spotkawszy na dziedzińcu puszącego się indyka, ucieka w przerażeniu do mamy i chowa się za nią, trzymając się jej sukni. — Czegoż ty się tak boisz, mówi matka, śmiejąc się. Przecież nieraz już widziałeś indyka na stole i zajadałeś ze smakiem! — Tak, to prawda, mamusiu, ale ten nie jest jeszcze dosyć ugotowany!...

ROZBRAJAJĄCA SZCZEROŚĆ

Baron, przy godzeniu nowego szofera: — Mój dotychczasowy szofer był co drugi dzień pijany. Teraz więc chciałbym mieć porządnego człowieka. Czy pan jest trzeźwy? — O, bardzo często, panie baronie!

OWOC ZAKAZANY

Co, pan jesz befsztyka i mówisz, żeś jarosz? — A pewnie! Ja to uważam za owoc zakazany!

BIEDNI SŁUCHACZE

Prawda, panie, że panna Olga śpiewa z uczuciem? — Eh, panie, gdyby ona miała uczucie, toby wcale nie śpiewała!

OKOLICZNOŚĆ ŁAGODZĄCA

Obrońca: — Prawda jest, że mój klient nazwał pana Głupkowskiego cielęciem, ale wobec cen, jakie się obecnie płaci za cielęcinę nie można tego uważać za obelgę!

KARNOŚĆ U KANGURÓW



Kiedy mówię z tobą masz wyjąć ręce z kieszeni.

Vis major — rzekł strzelec z cenzusem, dostając przy raporcie 8 dni ścisłego [od majora].

UWAGA! „Goniec Obozowy“ nie może być pod żadnym pozorem wysyłany zagranicę.

SERVICE DES JOURNAUX D'INTERNÉS. PLT. POZZY. 2m INSP. TER.e